

leg. 1952

JÓZEFA MACHAYÓWNA

ZA POLSKĘ

NOTATKI Z WIĘZIENIA CZESKIEGO

WYDAŁ

FELIKS GWIŹDŹ



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1211

Tadeusz

TADEUSZ

KRAKÓW 1920

NAKŁADEM GŁÓWNEGO KOMITETU PLEBISYTOWEGO
SPISKO-ORAWSKIEGO

1130

X



DRUK W. L. ANCZYCA I SP. W KRAKOWIE.

Przed kilku tygodniami wręczono mi notatnik, zapisany bardzo drobną ręką piśmienną. Były to zapiski p. Józefy Machayówny z ostatniego odpoczynku w więzieniu czeskim w Trzeczanie na Orawie. Z ostatniego — bo p. Machayówna za 14 miesięcznej okupacji czeskiej na Spiszu i Orawie cztery razy była przez Czechów aresztowana, w tym raz siedziała kilka tygodni w obozie internowanych w Terezynie (Theresienstadt).

Notatki te postanowiłem ogłosić drukiem. Nie dlatego, aby dawały jakieś niezwykle wzruszenia artystyczne, lub były koniecznym przyczynkiem do poznania sprawy spisko-orawskiej. Ale są one tak z serca wyrwanym, tak dziewczęco-szczerym dokumentem walki z najazdem wroga, który usiłował wszystkimi sposobami i na każdym kroku tępić polskość Orawy i Spisza, że dokument ten należało podać do

wiadomości także walczącym i cierpiącym na innych frontach plebiscytowych.

Józefa Machayówna jest z całego serca góralką. W najcięższych chwilach okupacji czeskiej wzywała lud podhalański Orawy do wytrwania, nieugięcie krzewiła ideę polską, cierpiała za nią radośnie, nie upadając na duchu ani na chwilę. Bezustannie stoi też i dziś w pierwszych szeregach górali spiskich i orawskich, walczących o przynależność do swego, do polskiego narodu i państwa.

Wydanie tych notatek więziennych ma być skromnym z naszej strony upominkiem dla Niej i hołdem — za wierną służbę.

Feliks Gwiżdż.

* * *

5. marca.

Oglądam ściany mego więzienia i dziwne myśli przychodzą mi do głowy. Oto moja cela na 5 kroków długa, a na 3 szeroka, a meble w niej to dwie rzeczy podobne do łóżek (na jednej z nich śni się słodkie sny o wolności) a druga próżna, dalej stół, na pewne nigdy jeszcze niemyty, przy nim ławka i wreszcie żelazny piec, w którym się pali każdego dnia o godz. 4. popołudniu. Jako więzień otrzymuję jedzenie raz na 24 godzin, a to nieco zupy i trochę jarzyn. Dozorca zawiadomił mnie, że z miasta nie wolno mi donieść jedzenia; zatem raz na 24 godzin!

6. marca.

Nie mając żadnego zajęcia, znów oglądam sobie obrzydliwe, brudne ściany, które mnie

ogromnie zainteresowały, bo one dużo mówią. Gdzieś tam widzę rysunek jakiegoś głodnego delikwenta, który sobie rysował łyżki i widelce, chcąc nimi jeść, tylko że niczego do jedzenia nie było. Indziej znów widać jakąś liczbę, to napewno jakiś złodziej liczył, ile pieniędzy skradł. Na innym miejscu napisane: »za bitkę tyle dni siedziałem«. Są i inne rysunki i zaznaczenia, a wszystkie one mówią dobitnie o moich poprzednikach. Jedna rzecz jest na ścianie, która zastanowiła mnie niemało. Jest tam wypisane nazwisko znanego z licznych kradzieży Józefa Sztoka. Zastanowiłam się nad tem, czego właściwie ja szukam w tej celi, w której już tyle czarnych dusz mieszkało? Zapytuję się sama siebie, szukam odpowiedzi w mej świadomości, co złego zrobiłam, że znajduję się w oddziale zbrodniarzy i złodziei? Rozmyślam nad tem, ale sumienie mam spokojne. Gdybym umiała płakać, pewniebym gorzkie łzy plakała nad losem moim, ale serce twarde jak skała, a głowa dźwiga się do góry i słyszę jakiś głos: cierp! To jest za grzech twoich praojców, za grzech Matki twojej, że ciebie Polką zrodziła i że nią

jesteś. Na ten głos uspokajam się i wszystkie cierpienia są mi słodkimi, bo to za Polskę. Mnie za Polskę cierpieć słodko, a umrzeć lekko!

Rozmyślałam ciągle i zastanawiam się nad tem, czym prowadziła życie takie, jakie nakazywał mi prowadzić mój drogi Ojciec, kiedy mi dawał ostatnie błogosławieństwo? Czyż żyła tak, jako mnie uczyła Matka ukochana? Rozmyślałam, ale sumienie mi mówi, że drogi Ojciec spokojnie patrzy na mnie z nieba, a Matka też nie powstydzi się za mnie.

Znów więc pytam, dlaczego jestem między złodziejami? Ten sam głos mi mówi: za to, że jestem Polką. Mimo to, iż nie czuję wyrzutów sumienia, jakobym za rzecz złą dostała karę, przecież jestem tu, gdzie i ten, co kradł i ten, co zabijał. Dlaczegoż więc człowiek ma być porządnym, jeśli w jedną rachubę wzięto i mnie, com żyła uczciwie i tych, co kradli i zabijali? Przychodzi mi na myśl, że gdy opuszczę więzienie, będą anarchistką. Każdego porządnego człowieka będą zachęcała, aby rzucił uczciwość swoją, by poszedł pod mój sztandar, na którym będzie wypisane: kradnij i zabijaj,

bo tak czy tak, jesteś liczonym między zbrodniarzy.

To są gorzkie słowa zbolalej duszy mojej. Lecz w głębi jej jedno pozostało: miłość dla drogiej ojczyzny Polski.

Już ćma.

7. marca.

Dziś niedziela. I naprawdę odczułam to, bo już trzy dni tu jestem, a dopiero dziś mogłam się umyć i uczesać. Czuję się wskutek tego lepiej. Już dostałam i objad, złożony z gulaszu i kapusty, lecz nie mogłam go jeść. Miałam nawet odwiedziny. Dwaj więźniowie przyszli ku moim drzwiom i rozmawialiśmy przez okienko. Jeden z nich, ze Suchej Góry, siedzi za to, że znaleziono u niego sfalszowane stemple na koronach i polskie broszury. Drugi pochodzi z Uścia. Ten ma tu odsiedzieć cztery tygodnie za bitkę. Tym dwom zawdzięczam, że mam ciepło w celi. Wolno im chodzić po dworze, więc podczas przechadzki »biorą« drzewo i węgiel, a potem palą w piecu, aż huczy.

Wczoraj nie mogłam sobie wytłumaczyć, dlaczego jestem między zbrodniarzami, dziś jednak mam już stanowczą odpowiedź na to. Rzecz bardzo prosta. Mieszkam przecież w republice czesko-słowackiej i demokratycznej. W republice czesko-słowackiej zażywają tego równouprawnienia szczególnie ci Polacy i Słowacy, którzy się Czechom nie zapredali. Ci mają równe prawa ze zbrodniarzami! Za to, że byłam w Polsce za legitymacją, poszłam do więzienia, prócz tego nic złego nie zrobiłam i oto siedzę sobie w kozie. »Pan Janček, vladny komisar pro plebiscyt« paskarzył ze żydami, przyłapano go na przemycaniu cukru do Polski, lecz na niego niema ustaw, jego nie sądzono. On jest wiernym sługą Czechów, na niego nie rozciągają się demokratyczne zasady. Taka jest sprawiedliwość w tej sławnej republice.

8. marca.

Sprzyjażniłam się z więźniami na dobre. Wspólnie obmyślaliśmy plan uprzyjemnienia

sobie życia i postanowiliśmy grać w karty. Gdy byliśmy już pewni, że dozorca nie wróci, moi dwaj przyjaciele (ze Suchej Góry i Uścia) przyszedli po mnie, odemknęli celę, wzięli jeszcze jednego więźnia i urządziliśmy sobie partję duraka. Graliśmy do godz. 10. wieczór, poczem rozeszliśmy się spać.

Śmiech mnie porywa, gdy sobie wyobrażę jakąś wydelikacaną pannę, która kroku nie zrobi bez towarzyszącej i porównam ją ze sobą. Jezusku! Wyglądałabym ja tu ładnie, gdybym taką była. Dzięki Bogu mam tę naturę, że bez opieki mogę pójść i do więzienia i na bal, jedyną moją opieką jest me sumienie. Dziś umyłam się mydłem, które mi dozorca kupił na mieście. Objad dostałam, ale nie jadłam go: zupa fasolowa i krupy na wodzie. To już chyba nie dla ludzi. Gdym w Terezynie (Theresienstadt, słynny czeski obóz internowanych, w którym Machayówna dawniej odbyła pokutę) dostała czarną kawę lub buraki, to przymuszałam się tem, że to za Polskę. Lecz tu wolę już głód, niż chorobę na całe życie.

9. marca.

Ciężką noc miałam, bo nie mogłam spać. Pościel twarda jak skała, do tego wiatr okropny jęczał za oknami. Zdawało mi się, że czarna dusza tego wisielca, co niedawno powiesił się w mojej celi, pokutuje. Już i koguty piał, a ja jeszcze nie spałam. Och Boże! Ile razy też to powiedziałam, że kochana Polsko, to za Ciebie. Myślami obeszłam cały świat. Porównywałam moje życie z życiem innych panien, pełnem wesołych rozrywek. Lecz wnet zawstydziałam się tych przyrównań. Polką jestem przecież, a kto Polakiem się rodził, cierpieć musi!

Słyszałam przez ścianę, że u mojego sąsiada był czeski żandarm z dozorcą. Ściągali z niego zeznania. W końcu zaś tak go wyokładali, że aż w mojej celi odbijało się echo.

Wielka spotkała mnie radość, bo odwiedził mnie brat Karol (proboszcz w Lipnicy Dolnej) i ks. Kołczak z Trzciany. Takich gości lubię, bo obaj byli weseli, a przynajmniej tak mi się pokazali. Po ich odejściu mam świetny humor, śpiewam tak, że nietylko cela, ale cały areszt

huczy. Pewnie więźniowie gniewają się na mnie, że jestem taka wesola, a spokojne sumienie każe mi śpiewać. Tak się to dobrze śpiewa:

»Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli«.

Dostałam z domu mleko, a nadto dozorca mnie zawiadomił, że tutejszy proboszcz (ks. Zajak) będzie mi je odtąd codziennie posyłał. W takim razie cóż to za więzienie? Jeść, pić, a nic nie robić? Jednej rzeczy przecież mi brakuje...

Tej wolności złotej! Eh!...

Teraz wepchali do mej celi dziewczynę, która jest obwiniona o zabicie swego dziecka. Znów ta demokracja. Żal mi okropnie dziewczyny, która padła ofiarą czeskiego żoldactwa.

10. marca.

Względem mnie dozorca jest bardzo grzeszny. Dwóch więźniów mam do usług. Niestety za mało mają pracy. Lecz przynajmniej teraz mężczyźni mnie obsługują, a nie ja ich, jak to jest w domu.

Cały dzień strasznie nudny. W gazetach (czesko-słowackich) tylko o Masaryku. Nic innego.

Ta nieszczęśliwa dziewczyna odejdzie jutro do więzienia w Róžomberku. Jednak cieszę się, bo obecność innych jest dla mnie bardzo męczącą. Trzeba się silić na wesołość, a w więzieniu to nie każdy potrafi. Kiedy się wysilam na taką komedjantkę, zawsze przychodzi mi na myśl owa góralska piosenka:

»To moje serdecko na dwoje sie dzieli,
Jedna stronka płace, druga sie weseli«.

Kochana Polsko, to dla Ciebie!

Dziś jednak dokucza mi już wszystko. Zimno nie do wytrzymania w tej wilgotnej celi. Kaszel dręczy cały dzień, do tego i głód mi dokucza. Co dostałam z domu, to dałam więźniom, bo to wszystko głodne, kiedy zdrowe. Wysłałam tak na tem, że na kolację miałam szklanekę zimnej wody.

Dziś znów nurtuje we mnie ta myśl, że gdy będę wolną, będę anarchistką. Znajdę sobie bandę, będę jej dowódcą, jako Janosik kiedyś...

Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli...

11. marca.

Dziś wielki dzień. Miałam dwie wizyty. Rano odwiedziła mnie pani Sterculowa i pozostała u mnie dłuższy czas. Dowiedziałam się od niej, że Czesi dostali jakiś telegram w mojej sprawie. Ciekawam, co mi przyniesie dzień jutrzejszy ?

Po odejściu pani Sterculowej przyszła ku mnie moja kuzynka Giza. Przy pożegnaniu jednak nie więzień, ale gość płakał. Musiałam ją pocieszać. A ona mi powiedziała kilka pamiętnych komplementów, jak, że postarzałam się, że mam już i grzbiet krzywy itp., co jeden to ładniejszy. Całe szczęście, że moim zamiarem nie zamążpójście, lecz być Janosikowym następcą lub zakonnicą.

Wszystko nic, ale ze zdrowiem źle. Ubiegłej nocy kaszlałam tak strasznie, że więźniowie pobudzili się na parterze i przyszli pod moje drzwi pytać, co się ze mną dzieje. Ponieważ było bardzo zimno w mojej celi, zapalili w piecu. Przynajmniej ocieplilo się. Jestem im tak wdzięczna za ich dobre serca.

Ta nieszczęśliwa dziewczyna już odjechała.
Teraz już jestem sama w celi.

12. marca.

Odwiedzili mnie państwo Sterculowie. Jestem
dziś tak rozgoryczona, że nie chcę już i myśli
swych pisać.

Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli.

13. marca.

Kłamstwo, jakie wyszło na jaw w sprawie
mego aresztowania, to już szczyt łajdactw czes-
kich. Dotąd wiedziałam tak ja, jak i wszyscy,
że aresztowano mnie ze względów politycznych.
Teraz dowiaduję się, że jestem aresztowaną za
jakieś proste przestępstwo. Zrobili to Czesi
w tym celu, aby się do sprawy mej nie mogła
w mieszać koalicyjna komisja plebiscytowa.
Jestem tak rozgoryczona, że nie mogę sobie
miejsca znaleźć. Zażądałam przesłuchania mnie.
Wszak ja tu siedzę za sprawę, po raz czwarty
za sprawę polską, za którą gotowa jestem życie

położyć, a chcą mnie zrobić jakimś przestępcą! Na to może się zdobyć tylko czesko-słowacka republika. Wreszcie i to powiedziec muszę z bólem, że do takiego obrotu usiłowali nakreć moją sprawę głównie Słowacy. Biedni niewolnicy! Jakże wdzięczną jestem Bogu, jakże się pysznię, że nie przynależę do tego ludu, lecz, że jestem córką wielkiego i sławnego narodu polskiego.

Niech żyje Polska!
